№ 36.

WARSZAWA.

6 Września.

1863.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr. 1527.

„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty á Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

WSPOMNIENIA DZIEJOWE.

VI.

(patrz numer 35 z r. b. Czytelni Niedzielnej.)

GODY WESELNE

Księżniczki Pomorskiej Elżbiety

W KRAKOWIE.

Pięć wieków już upłynęło, jak trzech potężnych władzców jednocześnie trzema wielkiemi rządziło państwami. Kazimierz Wielki król Polski, Ojcem chłopków zwany, a razem założyciel potęgi i wielkości w Polsce; Ludwik król węgierski, i Karol IV (czwarty) cesarz rzymski, tak wielkiemi przymioty, jak nauką i miłością krajów rodzinnych nie ustępując, nawzajem przewyższali jeden drugiego.

Cesarz rzymski z pomiędzy tych trzech wymienionych panujących najwięcej poświęcał się naukom. Z wielkiej pracy, i natężenia umysłu, charakter jego stał się nieufnym i drażliwym.

Ludwik król węgierski, celował więcej układnoscią i światową grzecznością; chcąc zjednać sobie sławę u potomnych, panowanie swoje starał się znaczyć nietylko przezornemi rządy, ale wysokiem i pięknem doskonaleniem rozumu oraz serca. Nasz zaś król Kazimierz Wielki obiął rządy państwa w bardzo smutnem i ciężkiem położeniu. Kraj jak był obszerny, tak cały długiemi wojnami osłabiony, najazdami dzikich barbarzyńców zniszczony, potrzebował nietylko pokoju, ale także rządu rozumnego i prawdziwie ojcowską pieczołowitością tchnącego. Kazimierz Wielki rozumiał to dobrze. Za pierwsze też i główne zadanie postanowił sobie zająć się przedewszystkiem wewnętrznem polepszeniem kraju. Przyszło mu to nie trudno, bo umiał rządzić, i rządził jako dobry ojciec, jedynie szczęścia ludu swego pragnący. Nikt też woli Jego niesprzeciwił się, i sprzeciwiać się nie mógł, bo cały naród takiego króla słuchał, szanował, kochał, i wielbił. Kazimierz Wielki niezwykłe też posiadał przymioty: był człowiekiem nadzwyczaj prostego serca, otwartego a pełnego wielkich zalet charakteru. Mądrości wielkiej, nieograniczonej do-

broci serca: był własnie takim, jakim rządzący być powinien.

Chęci Jego i zamiary jaśniały swobodą i szczerością, temi pięknemi cnoty, tak właściwemi usposobieniu naszemu.

Łowy i biesiady jedyną były dla niego zabawą. Nie przeszkadzało mu to jednakże, że obok tego był gospodarzem swego ukochanego kraju, dbałym o dobry byt ludu sobie wiernego, i tak szczerze go miłującego.

— Na pozór zdawać by się mogło, że tak przeciwne tych trzech władzców usposobienia w ciągłej zostawać musiały z sobą sprzeczności. Lecz przeciwnie, bo właśnie zostawali oni w zgodzie i przyjaźni, wzajemnie uznawali wielkie dusz swoich przymioty i wzajemnie pomagali sobie; rządząc mądrze i sprawiedliwie, kochani byli i szanowani od swoich, poważani także od sąsiednich ludów. A chociaż wypadki ówczesne, zwłaszcza że granice nie były obsadzone należytą strażą, dawały sposobność łatwą do napadań, a tem samem stawały się przyczyną sporów, i naruszały zgodę, to przecież między temi królami, dbałymi o dobry byt powierzonych sobie ludów, nigdy ta na długo nadwerężoną nie została. Jednakże zdarzył się przypadek, który o mało na łup krwawej wojny całej ówczesnej nie wystawił Europy, a było nim słowo ubliżające królowej Elżbiecie, matce Ludwika, wyrzeczone lekkomyślnie przez Karola IV w przytomności posłów króla Węgierskiego. Urażeni tym posłowie, imieniem pana swego wypowiedzieli rzymskiemu cesarzowi wojnę. Po powrocie do kraju, skoro królowi o całem tem opowiedzieli zdarzeniu, król Ludwik podziękowawszy im za przywiązanie, jakie okazali dla matki jego, wynagrodził ich sowicie, wypowiedzenie wojny potwierdził, i począł się uzbrajać.

Najbliższym krewnym, bo bratem rodzonym Elżbiety był król Kazimierz Wielki, prosto też do niego udał się król węgierski o pomoc, wiedząc dobrze, że jej Kazimierz Wielki nie odmówi, bo mógłżeby być bratem milczącym na obrazę swej siostry? Tak się też i stało, król Polski chętnie przyrzekł swą pomoc. Bogusław V (piąty) książe pomorski i Waldemar IV (czwarty) król duński wystąpili również w obronie matki króla węgierskiego.

Do nich przyłączyli się książęta: Rudolf rakuski, zięć cesarza Karola IV (czwartego), słynny z rozumu i rządności, jako i z założenia akademii wiedeńskiej, i Mejnchard bawarski. Wojna zdała się być nieuchronną.

Jakoż do tego przyszło, że w roku 1362 zgromadziły się już wojska węgierskie do Trenczyna, czeskie zaś Karola w okolicach Kollina rozłożone zostały, gdy wieść o śmierci Papieża Innocentego VI (szóstego), a następnie druga wieść o wstąpieniu na stolicę apostolską Urbana V (piątego) ważny wpływ na dalszy los wojny wywarły.

Nowo obrany Papież, pragnąc rozpocząć swoje panowanie pod wpływem błogiego pokoju, polecił biskupowi Wolturańskiemu dołożyć wszelkich usiłowań w celu pojednania poważnionych, i do wojny przygotowujących się dwóch władzców.

Rzeczywiście, że jedno słowo może być ciężką obrazą, a zarazem wielką winą tego, który obrażające słowo lekkomyślnie powiedział. Lecz czyż za to, prowadzić wojnę, tysiąców krew przelewać i życie ich poświęcać? Ojciec święty nie mógł na to pozwolić Prócz biskupa polecił posłom swoim pogodzić strony. Wtym celu posłowie papiezcy (legaci) całą tę sprawę oddali pod sąd polubowny Kazimierza Wielkiego i Bolkę księcia Swidnickiego. Niewiadomo, czy sąd polubowny byłby w stanie pogodzić poróżnione strony, gdyby nie takie zrządzenie Opatrzności, że wbrew wszelkim przewidywaniom i rachubom ludzkim skończyło się wszystko dobrze, a to tym sposobem, że przyszła szczęśliwa myśl skojarzenia małżeństwa pomiędzy wnuką Kazmierza Wielkiego Elżbietą córką księcia pomorskiego, a cesarzem Karolem IV.

Cesarz rzymski oswiadczył się o rękę księżniczki Elżbiety, ta zaś mu jej nie odmówiła. A tak ku wielkiemu zadowolnieniu Ojca świętego z groźnej postawy wojennej, słodka pomiędzy wielkiemi władzcami nastąpiła zgoda.

Księżniczka Pomorska Elżbieta, wnuczka Kazimierza Wielkiego a przyszła cesarzowa rzymska, była to młoda i urodna dziewica, obdarzona wszelkiemi przymioty a szczególniej siłą nadzwyczajną, która w niej tak wiel-

ką była, że podkowy łamała, pancerze z łatwością darła, szyny żelazne jak wstązki na palec zwijała. Znakomity przytem posag, jaki miał dać za nią nasz król Kazimierz Wielki czynił ten związek powabnym dla cesarza Karola IV (czwartego). Nastał miesiąc Kwiecień przeznaczony na obrządek zaślubin. Kraków owa stolica Polski zabłysnął świetnie. Nie mówiono o niczem więcej, tylko o tem weselu, tylko o przyjeżdzających gościach, panach i książętach.

Wesołość i radość największa panowała wszędzie, bo oto wkrótce miał się spełnić obrzęd ślubu małżeńskiego dobrej księżniczki, wnuczki ukochanego naszego króla. Na tę uroczystość ze wszystkich ziem tak obszernego państwa tłumy rycerstwa nadciągały do stolicy. Wszędzie wrzał ruch radosny, zdało się, że miasto nie pomieści w sobie coraz więcej przyjeżdżających doń gości. Przybyli także do Krakowa: Bogusław książe pomorski, Otto bawarski, Władysław na Świdnicy i Władysław na Opolu książęta szląscy, Ziemowit książę mazowiecki, Ludwik król węgierski, Waldemar król duński, a nawet i ze stron dalekich jak Piotr król cypryjski i jerozolimski, rycerz dzielny, i obrońca wiary świętej. Nareszcie spodziewano się, i wyglądano już i cesarza Karola IV, który według ówczasowego zwyczaju, jako ze wszystkich gości najwyższą piastujący godność cesarza rzymskiego, powinien był najpózniej przybywać. Więc królowie i książęta, jacy tylko byli wówczas w Krakowie, wszyscy na jego spotkanie wyjechali konno w towarzystwie Nuncyusza papiezkiego i licznie zgromadzonych panów naszych.

Niedaleko pod Krakowem spotkały się te liczne, a przystrojone dwory królów, książąt i wielkich panów naszych. Cesarz rzymski spostrzegłszy ich przed sobą, wzruszony takim dowodem poważania, czemprędzej zsiadł z konia i znowu na ich spotkanie szedł pieszo. Królowie, książęta i panowie nasi również z swej strony pozsiadawszy z koni, pieszo podeszli na powitanie cesarza rzymskiego.

Jakiż to wspaniały, a rozczulający był widok, gdy niedawno przedtem zapaleni gniewem i sposobiący się do wojny, dziś pojednani, rozrzewnieni ściskali się wzajemnie. Jakże uroczo odbijał się blask rozmaitych barw, tych tysiąców ludu, jak jedna fala dążących, aby tych wszystkich władzców bez obawy pospołu ze wszystkiemi zgromadzonych powitać, zwłaszcza owego na cały świat najpotężniejszego rzymskiego cesarza Karola, któremu nasz król Kazimierz wielki ma oddać niezadługo ukochaną swą wnukę Elżbietę.

Skoro pierwsze to wzruszenie serc minęło wsiadłszy znów na koń wszyscy razem ruszyli ku miastu.

Nowe obrzędy i powitania narzeczonej księżniczki Elżbiety, otoczonej gronem przezacnych niewiast i dziewic, przemowy duchowieństwa i mieszczan dopełniły końca dnia tego.

— Lecz jakaż trudność, by tylu naraz zgromadzonych królów i książąt znalazło godne siebie pomieszczenie? zaradził wszakże wszystkiemu przezorny i dbały o wygodę swych gości król Kazimierz Wielki.

Wiedział on na kogo zdać tę uciążliwą a tak zaszczytną pracę ugoszczenia. Wiedział, że Mikołaj Wierzynek, naówczas stolnik sandomierski i rajca krakowski godnie go w tem zastąpić potrafi; jemu więc poruczył przyjęcie dostojnych swych gości.

— Otworzyły się skarbce, poruszyły się zapasy, i bogactwa króla Polskiego. Przy pomocy licznej służby dworskiej, której więcej czterystu liczono na zamku krakowskim, Wierzynek zadość uczynić potrafił wszystkich żądaniom.

W pyszne podwoje krakowskiego królewskiego zamku, okryte bogatemi opony, ozdobne w jedwab' i złoto, cesarz z królami i książęty wprowadzeni zostali. Na mieście rozdano również wygodne pomieszczenia dla znakomitszych panów i rycerzy. Z dawna nagromadzone zapasy, dostarczały w jadle i napoju obficie każdemu, wedle jego chęci i potrzeby. Na rynku wystawiono beczki pełne wina i naczynia z owsem dla koni.

We wszystkiem ład i porządek zadziwiający panował.

— Dzień trzeci po przybyciu Karola IV został przeznaczony na obrzęd ślubny, który się odbył w katedrze zamkowej. Świadkami jego byli nietylko zgromadzeni królowie, Nun-

cyusz papiezki, książęta i znakomite rycerstwo, ale miejscowa ludność także.

W czasie obrzędu celebrował Jarosław dziewiędziesięcioletni Arcybiskup Gnieźnieński, z wieku i gorliwej pracy ociemniały prawie. Drżącą swą dłoń uniosłszy, zakreslił znak krzyża nad kornie schylonemi nowożeńców głowy, a błogosławieństwo jego wróżyło nadzieje szczęśliwej przyszłości.

Po ukończeniu tego uroczystego obrzędu, małżonkowie swietnym otoczeni orszakiem, przy radosnych okrzykach ludu wrócili do zamku.

Z gwarem godowej biesiady, łączył się odgłos weselącego się miasta: jedna myśl, jedno uczucie ożywiały serca wszystkich. Robotnik odkładał swą pracę, kupiec zamykał swe składy, rolnik nawet pług rzucał, spiesząc wszyscy razem do grodu jaśniejącego łunem swiateł, by równo z wszystkiemi cieszyć się świetną dolą wnuki ukochanego przez siebie Ojca i króla.

Mikołaj Wierzynek mieszczanin herbu Łodoga, stolnik sandomierski i rajca krakowski, posiadający miljony, miłujący Ojczyznę, a dla jej dobra i sławy całe swe mienie i życie nawet poświęcić gotowy, chciał okazać o ile także miłuje swego wielkiego króla Kazimierza, i gdy bawili się na zamku krakowskim, przyszła mu myśl ugościć ich we własnym domu. Królowie, książęta przyjęli zaproszenie, i wnet cichy zakątek starego mieszczanina krakowskiego zawrzał życiem ruchliwem i niezwykłą błysnął świetnością.

Sukiennice, ów sławny budynek w Krakowie, zajaśniały krociem świateł. Całe sciany pokryte złotem i srebrem: wszędzie wielkość, wspaniałość. Co krok napotykało się tyle ludu, że wszędzie było pełno cudzoziemców i swoich, panów i rycerzy; bogatych i najuboższych; to znowu liczny poczet dworzan cesarskich, królewskich i książęcych z różnych narodowości złożony; różnemi językami mówiący; stroje bogate, wytworne, różnych barw i krajów mięszały się sobą.

Tłumy ludu krzyżują się wszędzie, widać niezwykły ruch po wszystkich ulicach stolicy. I mogłoż być inaczej, w czasie tak wielkiej, narodowej uroczystości, skoro mieszczanin polski przyjmować miał u siebie gości swojego przez naród ukochanego króla.

— Wszystko już było gotowe, oczekiwano tylko przybycia zaproszonych gości. Stary nasz Wierzynek przechadzał się wspaniale z pokoju do pokoju, z kąta w kąt, opatrując w około, czyli gdzie czego nie brak, czy wszystko mieści się w swem miejscu; bo sam ład i porządek wszędzie widzieć pragnął. Uśmiech zadowolenia, jaki mu osiadł na ustach, swiadczył, że wszystko jest po jego myśli.

Sędziwą starca urodę podnosił ubior: bogata karabela drogiemi sadzona kamieniami, dyamentowe spinki swieciły z dala, drogocenny żupan, a na nim kontusz z odrzuconemi wyloty, pas złotolity misternie, według polskiego zawiązany zwyczaju, dopełniały stroj możnego stolnika.

— Nagle okrzyki radosne oznajmiły przybycie tych wielkich a miłych jednakże gości. Gospodarz witał ich na progu, dziękując za łaskę mu wyświadczoną.

Władzcy zdziwieni przepychem takim mieszczanina, cóż myśleć mogli o zamożności i bogactwie kraju całego. Stoły zastawione uginały się pod srebrem i złotem, zamorskie przysmaki, różne owoce i płody z krajów południowych sprowadzone, może po raz pierwszy wówczas na polskiej ujrzały się ziemi.

Kiedy mieli już zasiąść do uczty, Wierzynek przystąpiwszy do przybyłych władzców z pokłonem, prosił, aby mu wolno było przeznaczyć im miejsca. Na co otrzymawszy przywolenie, zwrócił się do króla Kazimierza Wielkiego i rzekł.

„Tobie nasz Królu i Ojcze naród cały pragnąłby okazać największą swą wdzięczność i cześć, bo Cię naród cały szanuje i wielbi. Szczęśliwy jestem, że w tej chwili mogę być tłumaczem uczuć wiernego i kochającego Cię narodu. Tobie Królu mój i panie, i ja także, ubogi niegdyś, winien jestem wszystko, co posiadam. Tyś przygarnął mnie do siebie, okryłeś mnie swemi dobrodziejstwami i wzbogaciłeś. Tobie więc Królu pierwsze miejsce u stołu mego przynależy.“

I posadził na pierwszem miejscu Kazimierza Wielkiego, przy nim Karola IV, następnie

Ludwika, a potem Piotra cypryjskiego, Waldemara IV króla duńskiego, i tak dalej.

Odbyła się uczta ta, jak może być najświetniejsza i jeżeli nieprzewyższyła, to śmiało powiedzieć można, zrównała się z ucztą królewską na zamku krakowskim.

— Gdy miała się już ku końcowi, pokłonił się stolnik swym gościom, upraszając, aby raczyli przyjąć na drogę od niego upominki.

Tu hojną ręką sypnęło się złoto, srebro i najrozmaitsze inne bogate i prześliczne drogocenności, słowem że podarek polskiego mieszczanina okazał się godnym osób, którym był ofiarowany. Tak to, Polska była wówczas zamożna i bogaci jej mieszkancy, że oto jeden mieszczanin, jakby król jaki, mógł przyjmować gości królewskich.

Dwadzieścia dni bez przerwy trwały zabawy. Przed ukończeniem których, Piotr król cypryjski jako znany i gorliwy obrońca wiary świętej znalazł sposobność zachęcenia panujących do wyprawy przeciw Turkom. Na co wszyscy zgodziwszy się, wprost z Krakowa udali się do Awinionu, do mieszkającego tam naówczas papieża Urbana V (piątego) celem bliższych narad, i odebrania ojcowskiego błogosławieństwa.

Smierć Jana V króla francuzkiego, mającego przewodniczyć wyprawie zaszła w r. 1364 zniweczyła ten zamiar, w którym jeden tylko Piotr Cypryjczyk wytrwał, poszedłszy ze swem wojskiem sam jeden przeciw niewiernym.

Taki był koniec tej wspaniałej uczty, której pamięć złączona z błogiem wspomnieniem ojcowskich rządów króla Kazimierza, na odległe jeszcze pozostanie wieki.

PIELĘGNOWANIE CHORYCH.

Część Druga

Utrzymanie chorego (Hygiena.)

XV. *Użycie środków zewnętrznych.*

(*dalszy ciąg.*)

---

b) Kąpiele.

Jednym ze środków lekarskich najskuteczniejszych i najobszerniejsze zastosowanie mających są kąpiele. Kąpać się powinni zdrowi, wcale nie dla zabawki, nie tylko dla porządku i czystości, lecz przedewszystkiem dla tego, aby nie chorowali. Kąpiele wzmacniają ciało, dodają mu czerstwości. Po kąpieli staje się lekko, rześko, zajada się smacznie, spi się dobrze; pracuje się chętnie. O ileż większe znaczenie mają kąpiele w wielu chorobach, jeżeli je lekarz za potrzebne uzna, i ich używanie przepisze.

O kąpielach w rzekach, stawach, jeziorach, i morzach; w zwyczajnej wodzie rzecznej, zwanej słodką i wodach mineralnych oddzielnie w temże piśmie obszerniej napisanem będzie. Teraz zaś będzie tylko mowa o kąpielach, które z przepisu lekarza chorzy w wannach biorą, o łaźniach czyli kąpielach parowych, a następnie o okładaniach zimnych i ciepłych.

Wanny robią się z drzewa, z blachy cynkowej, z miedzi i z gliny palonej. Pierwsze i drugie są najwięcej używane. Z tych drewniane butwieją i rozsychają się prędko. Więc najlepsze są wanny z blachy cynkowej, lecz jeżeli do kąpieli dodawać się mają kwasy, to wanna do takiej kąpieli powinna być gliniana.

Woda do kąpieli bierze się miękka, to jest rzeczna i deszczowa, albo studzienna przegotowana.

Nie należy chorego kąpać w czasie potów, i natychmiast po jedzeniu. Nie należy potów przerywać dla tego, aby kąpiel przyspieszyć; potrzeba czas pocenia się przeczekać, dać choremu wypocząć, ostygnąć zwolna, wytrzeć ogrzanem prześcieradłem, lub ręcznikiem. Po jedzeniu najmniej godzinę jednę do dwóch wstrzymać się koniecznie z kąpielą. Najlepiej zaś, aby sam lekarz naznaczył, w jakiej porze, i jak długo chory ma siedzieć w wannie. Gdyby przed kąpielą zjawił się krwotok, kurcze lub regularność miesięczna, to należy kąpiel odłożyć do nowego rozporządzenia lekarza.

Wanna o ile być może powinna być postawiona nie tam gdzie chory leży, ale w przyległym pokoju; jeżeli jest podłoga naokoło wanny pokrywa się płutnem, w szerszy koniec wanny wkłada się poduszka ze słomy, na której i chory będzie mógł usiąść.

Lekarza zapytać się potrzeba, jak gorąca powinna być woda w wannie, a jeżeliby leka-

rza nie było, to należy się stósować do uczucia chorego, to jest gorącość wody tak umiarkować, aby chory bez przymuszania się mógł w niej wysiedzieć, aby mu była przyjemną. Zwyczajnie na kąpiel zimną woda powinna mieć do 20 stopni, na kąpiel letnią powinna mieć od 24 do 26 stopni ciepła podług ciepłomierza Reumiura. W braku ciepłomierza gorącość wody dla chorego odpowiednia poznaje się tym sposobem, że osoba zdrowa, np. dozorująca chorego, lub sam chory, jeżeli może, zgiąwszy swą rękę, sam łokieć takowej zanurza w wodę, jeżeli go ani parzy, ani też ziembi, to woda taka uważa się za odpowiednią na kąpiel dla chorego. W bliskości wanny powinny być wiadra z gorącą i zimną wodą, garnek do nabierania wody, i łóżko dla chorego. Wysokość wody w wannie i czas trwania kąpieli naznacza lekarz.

Należy zważać, żeby się chory nie pośliżgnął przy wchodzeniu do wanny. Po wejściu chorego do wanny, pokrywa się ona deką lub prześcieradłem, tak żeby głowa chorego znajdowała się nad deką, i żeby on nie oddychał bez potrzeby parą wodną. W czasie siedzenia chorego w wannie, nie powinien nikt drzwi otwierać. Gdy się chory uskarża na ból głowy, zmywa mu się głowa zimną wodą; jeżeli robi mu się słabo, to obmywa się twarz octem, a jeszcze lepiej pachnącą wodą kolońską, jeżeli ją mieć można i daje się też woda do wąchania, gdyby zaś chory na chwilkę zemdlał, należy go niezwłocznie wyjąć z kąpieli.

Jeżeliby woda ostygła, dolewa się gorącej, a ostrożnie, żeby nie sparzyć chorego. Chory powinien ile możności poruszać się i nacierać się w kąpieli. Czas trwania ciepłéj kąpieli, jeżeli lekarz inaczej nierozporządził, zwyczajnie bywa od dwudziestu minut do pół godziny.

Po skończeniu kąpieli wyjmuje się chorego ostrożnie z wanny, okrywa się go wygrzanem prześcieradłem i kładzie się go na łóżko, na którem zawinąć go należy w wygrzaną dekę wełnianą. Pod deką obciera się chorego ręcznikiem, poczem wyjmuje się prześcieradło. Kiedy pot zupełnie przejdzie, chory wkłada ogrzaną koszulę, i jeżeli kąpiel odbyła się w drugim pokoju, lub w izbie, to teraz przechodzi do swojego pokoju, kładzie się na wygrzane łóżko, i pozostawia się w jak największej ciszy, aby mógł zasnąć. Po wyjściu chorego z kąpieli, woda z wanny powinna być zaraz wyniesiona, i pokój przewietrzony.

Kąpiele ciepłe bywają różnej wysokości. *Ogólne* są te, w których się chory zanurza po szyję. *Półkąpiele*, w których nalewa się wody tylko po pępek. *Siedzeniowe* (po niemiecku nazywane zycbaden) używane dla kobiet; i wreszcie tak zwane *miejscowe*, jak nóg i rąk, czyli jak się zwykle mówi moczenie nóg i rąk.

Kąpiele ciepłe ogólne i półkąpiele stosownie do przepisu lekarza robią się niekiedy z dodatkami, z których najużywańsze są.

Kąpiel mydlana, na którą pokrajane na drobne kawałki dwa funty mydła gotują się w garnku wody, ta potem dolewa się do ciepłej kąpieli do wanny, i ciągle się mięsza.

Kąpiel otrębiana, na którą dwa garnce otrębów gotuje się w wodzie, potem cedzi i dolewa się do wanny. Albo też wziąwszy dwa garnce otrąb, takowe zawiązuje się mocno w worek płucienny, przed nalaniem wody wkłada się do wanny, naparza się ów worek z otrębami wszystkiemi, a potem dolewa się stosownie do potrzeby zimna woda lub gorąca. Tak samo przyrządzają się i *kąpiele słodowe* (z dwóch garnców słodu.)

Kąpiele dębowe, do których bierze się jeden lub dwa funty kory dębowéj w wodzie odgotowanej.

Dla przyrządzenia *kąpieli solnych* bierze się dwa lub cztery funty soli morskiej lub kuchennej, którą rozpuszcza się przez nalewanie gorącą wodą w dużym garnku, a następnie mięszając, dolewa się ten roztwór do kąpieli.

Kąpiele aromatyczne robią się z ziół pachnących lub z siennych prochów, które zawiązują się mocno w worek płucienny, wkładają się do wanny, gdzie najpierw naparzają się wrzątkiem, (przez ten czas wanna nakrytą być powinna prześcieradłem) a potem dolewa się stosownie do potrzeby woda zimna i gorąca.

Wanny tatarakowe robią się przez naparzenie jednego lub dwóch funtów korzenia tatarkowego tak samo, jak aromatyczne.

Na *kąpiel siarczaną* dodaje się do kąpieli dwa lub cztery łuty wątroby siarczanej czyli siarczyku potażu.

Na kąpiel żelażną dodaje się do wanny jedną, dwie, trzy, lub więcej kulek żelaznych, stosownie do przepisu lekarza w aptece kupionych.

Kąpiele karmiące robią się z bulionu, albo też dodając do wanny galaretę wygotowaną z nóżek cielęcych lub baranich. W takiej wannie chory powinien siedzieć około dwóch godzin.

Wanny zwierzęce robią sie tym sposobem, że częśó cierpiącą np. nogi lub ręce wkłada się we wnętrzności świeżo zabitego wołu, cielęcia, barana lub świni.

Kąpiele czyli moczenia nóg biorą się w wiadrach lub we właściwych wanienkach, do których nalewa się tyle wody, żeby dochodziła do kolan chorego. Ciepło wody powinno być od 28 do 32 stopni Reumiura. Czasami podług przepisu lekarza dodaje się do wanny nożnej 1 łut gorczycy, lub soli albo też kilka garści popiołu z drzewa grabowego. Dodatki te należy pierwej sparzyó wrzątkiem i przecedzić przez worek płucienny, który się także wkłada do kąpieli. Kąpiel nożna trwa od kwadransa do pół godziny. Po ukończeniu kąpieli i wytarciu nóg do sucha, potrzeba nogi dobrze ogrzać, i w tym celu chory włożywszy wełniane pończochy, powinien położyć się do łóżka. Nie często, ale w szczególnych przypadkach zdarza się, iż pomocnem jest moczenie rąk. Jeżeli więc ten środek leczenia przez lekarza poleconym zostanie, woda do tego tak samo się przyrządza, jak do moczenia nóg, tudzież całe zachowanie się przy moczeniu nóg przepisane, przestrzeganem także byó powinno i przy moczeniu rąk.

c) Polewania zimną wodą.

W chorobach nerwowych często lekarze polecają polewania głowy zimną wodą. W tym celu głowa chorego powinna być wysunięta za brzeg łóżka i podtrzymywana, pod głowę podstawia się miednica, a woda nie zbyt zimna, lecz letnia a jeszcze świeża z wskazanej przez lekarza wysokości leje się z wolna strumieniem równem, a nie bardzo wielkiem i niesilnem, ze szklanki lub z innego naczynia na głowę chorego. Poczem nie obniżając zupełnie głowy, a tylko ją z lekka otarłszy ręcznikiem, kładzie się ją na poduszkę pokrytą ceratą.

Takie oblewania głowy tylko z wyrażnego przepisu lekarza robić można, i nie powtarzają się częściej, jak raz jeden na godzinę, lub co dwie godziny. Zalecają także lekarze polewanie głowy zimną wodą wtedy, gdy przy braniu kąpieli ciepłej, ciało chorego zanurzone jest po szyję w wodzie gorącej, albo też i w suchej wannie. W takich razach dwie osoby powinny utrzymywaó chorego i oblewać mu głowę za pomocą wiadra lub dzbanka lub też sitka (w postaci deszczu) z wskazanej wysokości przez lekarza. Postępowanie z chorym po oblewaniu takież, jak i po ciepłej kąpieli. Oblewania, nastrzykiwania, a jak z niemiecka nażywają tuszowania zimną wodą różnych części ciała, uskuteczniają się zapomocą lejka lub sikawek, a natrysk może być rozmaitej siły i grubości, stosownie do przepisu lekarza, lub o tyle, o ile chory bez przymusu wytrzymać może.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

BÓG ZAPŁAĆ.

I

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dawne i późniejsze dzieje świadczą, że *każdy* kto tylko nazywał się Polakiem lub Polką, miał sobie za najświętszy obowiązek pielęgnować wiarę Ojców swoich, jako największe dobro. Wszystkie zwyczaje i obyczaje na wierze tej oparte, szanowane były przez długie pokolenia i wieki. Nie ustępowaliśmy innym w oświacie, potędze i zamożności, a przewyższaliśmy pobożnością i miłością Ojczyzny. Królowie nasi słynęli z cnoty, a cały naród z czystości obyczajów. Z lekceważeniem religji pradziadów i odstępowaniem od cnót rodzinnych, rozpoczął się piołunowy szereg naszych nieszczęść. Opętała nas taka ślepota, że co rok, co dzień jak ochydni marnotrawcy rozpraszamy skarby przez Ojców uzbierane. Bezbożni nieprzyjaciele szydzą, aby nas obe-

drzeć jeszcze z resztek tego, co mamy świętego w sercu. Gdyby ojcowie nasi powstali z swoich zapadłych grobów, prosiliby pewno Boga o śmierć powtórną, aby tylko niepatrzeć na to zepsucie, na takie osłabienie obyczajów, na tych złoczyńców czychających na nieszczęście swych bliźnich i braci, tudzież na marnotrawców trwoniących cnoty i pamiątki rodzinne. I wy byście zapłakały jak córki jerozolimskie, stare prababy nasze, coście kołysały dziatki swoje przy pieśniach pobożnych i rycerskich, coście uczyły swe dzieci gorącéj miłości Boga, Ojczyzny i bliźnich braci, cnoty i swej roli, a dziewy swoje pobożności, łagodności, czystości obyczajów iskromności niewieściej! Wstydby wam było za nas, że my wstydzimy się dzisiaj staropolskiej podzięki i powitania: „*Bóg zapłać*“ i „*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!*“ Zamiast pierwszego, zwykliśmy odzywać się wyrazem „dziękuję,“ którego równać nie można ze staropolskiem „*Bóg zapłać*“ Ojców naszych. Odsyłanie do Boga po wynagrodzenie za czyn jaki dobry lub pożyteczny nam, oprócz ducha religijnego tchnie szczerością, zaś „dziękuję“ jest często słowem w obłudę i chłód owiniętem. Uroiło się nam w głowach, że tylko prostaki składają podziękę przez „Bóg zapłać,“ gdy przecież dawni a pełni szczeroty królowie nasi, wielcy uczeni, wojownicy i wszystkie najznakomitsze osoby, w ten sposób się wyrażały.

Nierówno przecież większa obarcza nas wina przez zaniedbywanie powitania staropolskiego, które dawniejszemi czasy wymawiali Ojcowie nasi, spotykając lub rozchodząc się z sobą. Przejdź cały świat, a nigdzie nie znajdziesz tak pięknego zwyczaju, jakim w Polsce było: „Niech będzie bochwalony Jezus Chrystus.“ Dawniejsi choć cudzoziemzcy podróżnicy z uwielbieniem ten zwyczaj wspominają. I za prawdę, jeżeli w obcej ziemi usłyszysz z ust zabłąkanego tam rodaka: „Niech będzie pochwalony!“ to ci się przypomni Polska, miła twoja Ojczyzna, przypomną ci się starzy, rodzice bracia i siostry, i strzecha domowa, i wszystko, co było, lub jest drogiem twojemu sercu; i jeżeli w podróży usłyszysz te słowa bratniej chrześcijanskiej miłości, to ci raźniej i weselej, bo znać, żeś nie między pogany lub niewiernymi, ale pomiędzy synami jednej Ojczyzny, żeś jest pomiędzy swoimi. Jeżeli przychodzień wyrzecze te święte słowa pokoju i ufności, przechodząc próg twojego mieszkania, lub gdy cię żegna niemi odchodząc, toś pewien, iż wszedł z myślą cnotliwą i wyszedł z poczciwym zamiarem. Dlaczegoż więc, my dzieci jednej matki, Ojczyzny, spadkobiercy po swych ojcach jednych pamiątek, mamy tak lekkomyślnie i grzsznie zaniedbywać ten chwalebny i tyle miły zwyczaj? Dlaczego mamy tak bezbożnie zrywać ten święty węzeł, który w religijnem powitaniu wiąże z sobą najdalsze krańce naszej Ojczyzny? Dla czego mamy świętokradzko deptać to znamie, po którem poznajemy, iż należymy do jednej wspólnej matki duchowej, jak ziemia polska jest jedną wspólną naszą matką cielesno-doczesną? Zaniedbywania tak nagannego, jakby wstydzenia się tego powitania nikt z nas i niczem usprawiedliwić niezdoła. Każdy, czy bogaty, czy ubogi, bądź odziany w atłasy albo w siermięgę ma chrześcijańsko narodowy obowiązek witać temi słowy współbraci swoich. Postęp i oświata w duchu religijnym, zależą na utrzymaniu tego, co dobre a wytępieniu wszystkiego, co posiewa owoc złego i grzechu. Tylko przeto głupi wstydzi się pięknego zwyczaju Ojców, i tylko zły poniewiera tem, co godne czci i przechowania wiecznego. My, nie chcąc iść drogą ani jednych ani drugich, dumni z tego, cokolwiek chwalebnem i zaszczytnem było na ziemi naszej, a dziś i zawsze, i w domu i w podróży, i w szczęściu i w niedoli pozdrawiamy was zacni czytelnicy nasi odwiecznem, religijnem i z głębi serca wyrzeczonem powitaniem dziadów, bab, ojców i matek naszych: „Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus!“

Przedpłata wynosi: w Warszawie rocznie złp. 12, — półrocznie złp. 6. — ćwierćrocznie złp. 3 — miesięcznie złp. 1 na prowincyi na wszystkich stacjach pocztowych bez kopert złp. 13 gr. 10.

Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem przedpłata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności zł. 3 gr.10 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po zł. 13 gr. 10 jak poprzednio, ale tylko po złp 6 gr. 20 rocznie. Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowej. — Warszawa dnia 6 Września 1863 r.